12 grudnia 1942 roku, o godzinie 5.30, 120 km na południe od Stalingradu ciszę przerwał warkot prawie pół tysiąca motorów. Na rozciągnięte na znacznej przestrzeni, słabe oddziały 51 Armii radzieckiej runęło zaskakujące uderzenie, skoncentrowanych pod miastem Kotielnikowski oddziałów niemieckich i rumuńskich. Miały one do wykonania zadanie, od powodzenia którego, być może, zależał dalszy przebieg wojny na froncie wschodnim. Tym zadaniem była deblokada okrążonego pod Stalingradem 300-tysięcznego zgrupowania wojsk niemiecko-rumuńskich. W ten sposób rozpoczęła się operacja „Wintergewitter” (Burza zimowa).

Głównym twórcą operacji deblokującej i tym samym osobą najbardziej odpowiedzialną za jej przebieg był dowódca nowo powstałej Grupy Armii „Don” feldmarszałek Erich von Manstein, niewątpliwie jeden z najwybitniejszych dowódców armii niemieckiej w tej wojnie. Po konsultacji z dowódcą 4 Armii Pancernej, generałem Hothem, podjął decyzję o kierunku uderzenia deblokującego. Do wyboru były mianowicie dwie alternatywy:

1. Uderzenie z przyczółka w rejonie m. Ryczkowski, na wschód, wzdłuż linii kolejowej;
2. Uderzenie z rejonu m. Kotielnikowski, na pn.-wsch., również wzdłuż kolejowej magistrali.

Za wyborem pierwszego wariantu przemawiała krótsza odległość do przebycia dla wojsk deblokujących (ok. 40 km wobec 120 km w przypadku ataku z rejonu Kotielnikowskiego). Jednakże Rosjanie skoncentrowali na tym obszarze operacyjnym znaczne siły, spodziewając się niemieckiego uderzenia. Natomiast na południu broniła się tylko słaba i rozciągnięta na znacznej przestrzeni 51 Armia. To ostatecznie zdecydowało o wyborze drugiego wariantu.

Do udziału w operacji Manstein przewidział następujące siły: LVII Korpus Pancerny, w składzie trzech dywizji pancernych (17, 23 i 6, świeżo przerzuconej z Francji, wypoczętej i uzupełnionej do stanów etatowych). Korpus ten był główną siłą uderzeniową – stanowiąc trzon sił deblokujących miał się przebijać wzdłuż linii kolejowej Kotielnikowski-Stalingrad. Jego lewe skrzydło osłaniał rumuński VI Korpus Armijny, złożony z dwóch, znacznie już osłabionych dywizji piechoty (2 i 18). Na prawym skrzydle operować miała grupa kawalerii gen. Popescu, ze składu VII Korpusu Armijnego (również rumuńskiego). W jej skład wchodziły dwie dywizje kawalerii (5 i 8) o dużym doświadczeniu bojowym i wysokim morale. Przeciwko tym siłom w początkowym okresie operacji działała większa część 51 Armii radzieckiej, złożona z dwóch słabych dywizji piechoty (126 i 302), dwudywizyjnego 4 Korpusu Kawalerii oraz dwóch, znacznie już zużytych, korpusów zmechanizowanych (4 i 13). Wszystkie te jednostki swoją liczebnością w żaden sposób nie odpowiadały stanom etatowym – w dywizjach piechoty i kawalerii było po kilkuset ludzi, w 4 i 13 KZmech. było razem ok. 100 wozów bojowych, wliczając w to pojazdy z przydzielonych dodatkowo jednostek pozakorpuśnych. Tym samym wojskom deblokującym udało się uzyskać w początkowym okresie operacji znaczną przewagę nad oddziałami radzieckimi, dodatkowo wzmocnioną uzyskaną lokalnie dominacją w powietrzu.

Terenem operacji „Wintergewitter” był obszar położony w międzyrzeczu Donu i Wołgi. Równinny i falisty, pozbawiony jakichkolwiek obszarów leśnych. Znaczną przeszkodą dla przemieszczających się wojsk były natomiast liczne wąwozy, przerzynające step we wszystkich możliwych kierunkach, dodatkowo, w warunkach surowej zimy, często trudne do zidentyfikowania w terenie. Na dnie rozciągniętych równolegle jarów płynęły również często rzeki, wąskie ale dość głębokie. Największe z nich, mogące utrudnić posuwanie się wojsk, a ułatwić obronę to: Aksaj Kurmojarski, Aksaj Jessaułowski, Myszkowa, Donska Carica.

Uderzenie, rozpoczęte 12 grudnia, przyniosło początkowo siłom deblokującym znaczne powodzenie. Zaskoczone wojska radzieckie poniosły duże straty i rozpoczęły odwrót pod naporem znacznych sił przeciwnika. Pod wpływem tych wydarzeń jeszcze tego samego dnia wieczorem w dowództwie Frontu Dońskiego odbyła się narada nad sposobami przeciwdziałania ofensywie Mansteina. Jasne było, że sama 51 Armia gen. Trufanowa nie zdoła zatrzymać odsieczy niemiecko-rumuńskiej, a jedyną znaczącą, rozporządzalną w tym momencie siłą, trzymaną przez Rosjan w odwodzie, była 2 Armia Gwardii. Dowódca Frontu, marszałek Rokossowski, sprzeciwiał się rzuceniu tych wojsk przeciwko Mansteinowi – w jego planach miały one odegrać decydującą rolę w rozbiciu otoczonej pod Stalingradem 6 Armii. Jednak najważniejsza była w tej sprawie opinia Stalina i podjął on tym razem jak najbardziej słuszną decyzję. Uznając pozostawienie Mansteina w spokoju za zbyt wielkie ryzyko, rozkazał zagrodzić drogę przeciwnikowi 2 Armią Gwardii. Był to silny związek taktyczny, złożony z trzech korpusów: 1 KPGw. (24 DPGw., 33 DPGw., 98 DP), 13 KPGw. (3 DPGw., 49 DPGw., 387 DP) oraz 2 KZmech. (4, 5, 6 BZmech. Gw., 21 i 22 sam. p. cz.). Oddziały te miały duże doświadczenie bojowe i jak na warunki radzieckie, dość wysokie stany liczbowe. Armia została przerzucona forsownymi marszami na rubież rzeki Myszkowa. Pierwsze oddziały dotarły tam 18 grudnia i z miejsca rozpoczęły organizację obrony przeciwko spodziewanemu lada moment uderzeniu niemieckiego korpusu pancernego.

Tymczasem siły niemiecko-rumuńskie napotykały na coraz większe trudności – opór nieprzyjaciela tężał i przybierał coraz bardziej zorganizowany charakter. Z drugiej strony, dowódcy niemieccy angażowali się, w często niepotrzebne, a zużywające dużo czasu i środków, walki o poszczególne ośrodki oporu przeciwnika, zamiast próbować go wymanewrować. Dodatkowym czynnikiem hamującym ofensywę była pogarszająca się pogoda – obfite opady śniegu ograniczyły, a później wręcz uniemożliwiły działanie lotnictwa. W terenie, a w szczególności w wąwozach potworzyły się potężne zaspy, w których utknęła znacząca liczba pododdziałów. Niemcom udało się mimo to sforsować Aksaj Jessaułowski w kilku punktach i rozwinąć natarcie dalej na północ i północny-wschód. Do najcięższych walk doszło pod chutorem Wierchnie-Kumski. W dramatycznym boju spotkaniowym niemieckiej 6 DPanc. z radzieckimi 4 i 13 KZmech., obie strony, walcząc z dużą determinacją i poświęceniem, poniosły bardzo ciężkie straty. Wieś przechodziła kilkakrotnie z rąk do rąk, ostatecznie zdobyli ją 19 grudnia grenadierzy ze 114 pułku. Tym niemniej bitwa wyczerpała w znacznym stopniu siły ofensywne Niemców, pozwalając wygrać Rosjanom wyścig do rzeki Myszkowej – było jasne, że nie uda się jej przekroczyć bez walki z przybyłą już na miejsce 2 Armią Gwardii.

Niemcy nie dali jednak jeszcze za wygraną. 6 DPanc. była jedną z najlepszych jednostek Wehrmachtu i jej dowódca, gen. Raus, postanowił mimo wszystko raz jeszcze spróbować szczęścia. Tym razem głównym atutem Niemców miało być zaskoczenie – postanowiono przerwać atak w kierunku północnym, na Gromosławkę i wykonać zaskakujący rajd wzdłuż frontu przeciwnika, prosto na wschód, a następnie spróbować zdobyć przyczółek na Myszkowej we wsi Waslilijewka. Rajd, przeprowadzony w nocy z 19 na 20 grudnia przez 11 pułk czołgów, zakończył się sukcesem: uchwycono most w Wasilijewce i zajęto część wsi. Z tego miejsca do linii frontu wojsk niemieckich okrążonych w kotle stalingradzkim było 48 kilometrów. Był to jednak kres możliwości sił deblokujących. Bez znaczących wzmocnień dalsza ofensywa nie była już możliwa. Hitler obiecywał wprawdzie Mansteinowi posiłki: 501 batalion czołgów Tygrys, a nawet Dywizję Grenadierów Pancernych SS „Wiking”, ale pierwszy z tych oddziałów utknął w zaspach i nie zdążył wziąć udziału w walce, natomiast dywizja „Wiking” pojawiła się w rejonie Kotielnikowskiego dopiero pod koniec grudnia, kiedy sytuacja na froncie zmieniła się już diametralnie.

O ostatecznym niepowodzeniu operacji „Wintergewitter” zadecydowała udana ofensywa wojsk radzieckiego Frontu Południowo-Zachodniego nad środkowym Donem, przeciwko 8 Armii Włoskiej. Rozpoczęte 16 grudnia działania doprowadziły do przerwania frontu i zagroziły kompletnym rozbiciem lewego skrzydła Grupy Armii „Don”. W tej sytuacji priorytetowym zadaniem stało się zatrzymanie ofensywy radzieckiej, do czego konieczne było przerzucenie znacznych sił z innych odcinków frontu. I tak, między innymi ze składu LVII Korpusu zabrano najsilniejszą, 6 DPanc., uniemożliwiając całkowicie kontynuowanie operacji deblokującej. Mało tego, w tej sytuacji koniecznym stało się wycofanie ze zdobytego już terenu, tym bardziej, że oddziały radzieckie wzmocnił silny 7 Korpus Pancerny. 29 grudnia ten właśnie korpus zdobył, słabo już broniony przez Niemców Kotielnikowski. Tym samym los okrążonej 6 Armii został przesądzony.

Oceniając operację „Burza zimowa” można stwierdzić, iż jej plan był dobry i rokował spore szanse powodzenia, o ile zostałby wykonany bezbłędnie. Wiemy już, że tak się nie stało: jednostki niemieckie działały zbyt mało energicznie i pomysłowo, szczególnie w początkowym okresie ofensywy. Z kolei później, nawet najbardziej błyskotliwe manewry nie były w stanie zniwelować przewagi liczebnej wojsk radzieckich. Rumuni walczyli ofiarnie, na miarę swoich, dość skromnych już na tym etapie wojny, możliwości, ale ich rola w operacji była drugorzędna. Wojska radzieckie biły się jak zawsze z dużą determinacją i poświęceniem, dodatkowo ich dowództwo nie popełniło w toku tych dramatycznych zmagań większych błędów. Wszystko to w ostatecznym rozrachunku pozwoliło Rosjanom czuć się zwycięzcami.

Literatura

M. Karling, *Stalingrad – Analyse und Dokumentation einer Schlacht*, Stuttgart 1974
E. Manstein, *Verlorene Siege*, Bonn 1955
H. Scheibert, *Nach Stalingrad – 48 kilometer!*, Heidelberg 1956
A. Samsonow, *Bitwa stalingradzka*, (wyd. polskie) Warszawa 1995
J. Piekałkiewicz, *Stalingrad – anatomia bitwy*, Warszawa 1995

Artykuł pochodzi z czasopisma „Strategia i Taktyka” nr 3/95.

Autor: *Leszek Kozłowski*

Opublikowano 23.09.2007 r.